

PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Kuryer Sportowy wychodzi 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 11. **Warszawa, 12 (25) Czerwca 1904 r.** **Rok XIV.**

(Ogólnego Zbioru Nr. 318).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Warszawa, *25 czerwca.*

Przebrzmiał już wiosenny sezon i przebrzmiał jakby melodya huczna, ale o niepochwytnych, niedostatecznie śpiewnych tonach, owych tonach bezwiednie wdrażających się w naszą pamięć, brzmiących nam wciąż w uszach. Byliśmy świadkami wielu wyścigów, jednak te walki nie sprawiały tego wrażenia, jakie wyradza się wtedy, gdy się widzi w szrankach rzeczywiście niepospolitych, pierwszorzędnych szermierzy.

Bezwarunkowo wyróżniły się najwięcej „Karolyi" i „Faworek" i, rzecz dziwna, obydwa te konie nie odegrały w wieku dwóch lat żadnej poważniejszej roli. Pierwszy, dla tej dobrej przyczyny, iż zupełnie nie biegał, a drugi, chociaż biegał, brakowało mu jednak klasy do zajęcia poważniejszego stanowiska.

„Karolyi'ego" można postawić za przykład „szowinistom dwuletnich wyścigów," że koń może w wieku dwóch lat nie biegać, a następnie bić te konie, które się w źrebięcych wyścigach wyróżniły.

Dla jakich powodów w roku zeszłym zarząd stajni nie wyprowadził w szranki „Karolyi'ego" nie naszą rzeczą jest przesądzać; mówiono, iż podobno nie był w zupełnym porządku, to znów, że nie wykazywał klasy. W każdym razie był to dowód umiarkowania i roztropności ze strony zarządu, iż nie upierał się wyzyskiwać źrebca *quand même* i to umiarkowanie bezwarunkowo wpłynęło na jego normalniejszy rozwój.

„Faworek" w r. z. nie był oszczędzany, biegał w Moskwie i w Warszawie. U startu stawał osiem razy, w tem trzy razy na Chodyńskim torze i pięć razy na Mokotowskim. Ogólna suma jego nagród wynosiła 1069 rs. (wraz z premium) i był raz pierwszy, dwa razy drugi i raz trzeci, nie wychodząc po za kategoryę wyścigową o skromnych nagrodach.

Ten sam „Faworek," sprzedany tej zimy ze stajni A. hr. Potockiego p. S. Ułaszynowi, rozpoczyna w Warszawie swoją karyerę również od niedużych wyścigów i wyścigów sprzedażnych.

W gonitwach tego rodzaju staje dwa razy pierwszy i, na szczęście dla swojego właściciela, nie znajduje nabywcy. Do Derby wygrywa cztery pierwsze nagrody, to jest dwie w wyścigach sprzedażnych, jedną 600 rs. i jedną w handicapie. Dwa razy zaś jest z miejscem, a mianowicie przy pierwszym występie, 8 maja, staje trzeci za „Manzanares" i „Erdą," a następnie 25 maja, w wyścigu o nagrodę „Trytona" staje drugi za „Edenem," wyprzedzając: „Agincourt'a," „Ligię" i „Amico Fritz." Po wygraniu przez „Faworka" handicapu pod wagą 150 f. zostało postanowione, iż będzie zapisany do Derby i, jak wiadomo, przegrał do „Karolyi'ego" tylko o szyję. „Faworek" po „Karolyi'm," który wygrał 19,907 rs., trzyma drugie miejsce na liście ogólnej wygranych nagród w wiosennym sezonie i jego wygrane wynoszą 6,200 rs.

Rzeczywiście, dziwną bywa częstokroć jakby ironia losu przy sprzedaży koni. Konie, które wykazały już klasę, lub bardzo „fashionable" roczniaki, nabyte za bardzo drogie pieniądze, zawodzą, a konie, wybrakowane ze stajen lub stad, przechodząc nagle w inne ręce, przeistaczają się.

Trener Day, w swej książce p. t. „O trenowaniu koni," wspomina o yearlingu „Maximilianie," za którego zapłacono 100,000 fr., a następnie nie był w stanie wygrać wyścigu sprzedażnego, a ileż do nas koni przyszło z zagranicy bardzo słono zapłaconych, które na naszym torze nic zrobić nie mogły! Znana jest też historya „Mortimera," który na wyprzedaży w Moczydłach w 1895 r. został kupiony *najtaniej*, w porównaniu do „Hungariana" i „Aschabada," po sprzedaży znów zmienił właściciela, a w parę tygodni później wygrał Derby!

Należy też przypomnieć „Alfonsa Daudet," który sprzedany dwulatkiem ze stajni p. M. Łazarewa p. Fröhlichowi, wygrał 1900 r. Derby Wszechrosyjskie.

W tym roku oprócz „Faworka"[1]), który nagle przechodząc ze stajni do stajni jakby przeobraził się, można też przytoczyć przykład „San Primo." Ogier ten widocznie wydawał się już *skończony*, gdyż pomimo, iż wygrał w r. z. 9,864 rs., został literalnie wybrakowany ze stajni i sprzedany p. H. Świerczkowowi za paręset rubli. „San Primo" tej wiosny biega znów bardzo dobrze i do tej pory wygrał 6,685 rs., wyprzedzając dobre konie.

Sprzedaż koni, szczególniej wyścigowych, jest połączona dla obydwóch stron z pewną „niepochwytnością," jakby „tajemniczością." Dlatego, nie mówiąc o przetargach roczniaków, wyścigi „sprzedażne" mają dużo powodzenia na Zachodzie i nieraz konie, nabyte z publicznego targu, przechodzą do wyższej kategoryi i współzawodniczą o poważne nawet nagrody. Najwięcej niespodzianek mogą zrodzić wyścigi sprzedażne, przeznaczone dla dwuletniej młodzieży.

Tylko, aby wyścigi sprzedażne mogły rozwinąć się, trzeba nabywców, ruchu, a u nas tych warunków niema i obecnie przy widocznej stagnacyi jest ich jeszcze mniej, niż dawniej.

Trzecie miejsce na liście zwycięskich koni zajmuje w tym sezonie rosły „Orlando" p. H. Blocha, urodzony w stadzie p. T. Moraczewskiego.

Suma jego wygranych wynosi 5,720 rs. „Erzerum" ks. Lubomirskich zajmuje czwarte miejsce i zapracował 5,709 rs. „Erzerum" po wygraniu nagrody „Przychówku" wydawał się jednym z pierwszych „faworytów" na nasze Derby, w którem kończył na trzeciem miejscu[1]).

Po tych czterech najwybitniejszych i najszczęśliwszych w wiosennym sezonie trzyletnich koniach, następne trzy miejsca na liście zajmują konie starsze, a mianowicie: 5-let. „Judith" wygrywa 5,628 rs., 4-let. „Joubert II" 4,935 rs. i 5-let. „Nord" 3,207 rs.

„Judith," rzecz dziwna, nigdy lepszą nie była, niż w roku bieżącym. Biegała bardzo dobrze i wychodziła do startu zupełnie świeża. Wygrane jej w bieżącym sezonie, przewyższają wygrane w r. z. na wiosnę o 4,595 rs. „Nord" również był w lepszej formie, niż w r. z. Co do „Jouberta," to w naszym przedwstępnym artykule, przepowiadaliśmy mu wybitne miejsce pomiędzy końmi starszemi. Tylko kondycya rosłego i potężnego „Jouberta" na początku sezonu była jeszcze do uzupełnienia i poniósł parę porażek, zanim zaczął wygrywać.

Wogóle starsza generacya koni, chociaż nieliczna, przedstawiała się dobrze i wyżej przytoczonym szermierzom przeciwstawić można „Dermania" (2,981 rs.), „Dahomey'a" (2,440 rs.), „Lotnę" (2,379 rs.), „Dżumę" (2,117 rs.), które wzajemnie biły się.

Dobrze biegał „Worcestershire" i chociaż suma jego nagród nie przewyższa 1,852 rs., ale parę razy stanął drugi w trudniejszych wyścigach. „Ruling Star" wygrała 2,116 rs., wykazując bardzo nierówną klasę, „Almejra" 1,572 rs. Klacze te również wzajemnie się biły.

Zagraniczna „Microphone" (2,507 rs.), chociaż biegała z powodzeniem, nie przewyższała jednak bynajmniej klasą naszych wybitniejszych starszych koni. Biegała najlepiej na samym początku sezonu i okazała się więcej szybką, niż stayerką. Biorąc

[1]) „Faworek" posiada bardzo dobry rodowód i przez swą matkę Hungarię jest pół-bratem słynnego „Ragotski'ego.

[1]) „Erzerum" jak wiadomo zdobył „Produce" w Moskwie, co bardzo podnosi sumę jego wygranych. Drugie jednak miejsce zajęły konie nie pierwszej klasy: „Spider" i „Kataryniarzówna" a deat heat.

Doświadczenia myśliwego w Bośnii.

Korespondencya oryginalna.

(*Dokończenie*).

Na polowanie błotne wybierać się można jedynie w towarzystwie przewodnika, poleconego przez którego z austryackich urzędników lub oficerów, gdyż błota są nader grząskie i niebezpieczne, osobliwie tak zwane pływające łąki.

Zwłaszcza posiadamy wielką obfitość bekasów, dubeltów, kszyków, słomek itd.

Bekasy i słomki zimują tutaj często; przeważnie w południowej Herzogowinie, zasłoniętej górami od północy, w bagniskach, często także w kotlinach górskich, na słońce południowe wystawionych i raczej w pobliżu osad ludzkich; tylko w ostre zimy zostają u nas tylko na czasowy pobyt w jesieni i na wiosnę, a czas silnych mrozów przebywają w Dalmacyi lub i dalej na południu.

Oprócz strzelania „na ciągu" polujemy na słomki z naganką lub na „wydeptanego", zwłaszcza polując równocześnie na inną zwierzynę.

Właściwym sezonem polowań na to ptactwo jest jesień, od września do listopada. O tej porze można nad drobnemi błotkami napotkać zawsze wiele bekasów, dubeltów, słomek itd. itd.

W końcu słówko o bośniackiej ustawie łowieckiej, która już jedenaście lat obowiązuje. Ustawa jest zasadniczo dobra i chroniłaby znakomicie dziczyznę przed kłusownictwem i wytrzebieniem—ale w innym kraju, gdzieby mogła być ściśle wykonywana.

Polowania na sarny np. są dozwolone jedynie w czasie od 18 sierpnia do 1 stycznia. Mimo to można sarninę dostać przez cały rok i na targu i w restauracyi. Rząd nie rozporządza odpowiednią strażą lasową i polową, by przekraczaniu ustawy przeszkodzić, zwłaszcza, że miejscowa ludność przywykła do dawnych stosunków, kiedy, — jak w Turcyi, Grecyi i Bułgaryi i obecnie jeszcze —, prawo polowania pod żadnym względem ograniczone nie było.

Wadą tej ustawy jest też, że uznaje prawo polowania za wyłączne prawo skarbu państwowego, który, wydaniem karty myśliwskiej poszczególnym obywatelom, to prawo na nich czasowo przelewa i tem samem daje też prawo swobodnej dyspozycyi ubitą zwierzyną.

Wskutek tego postanowienia trudno oznaczyć w danym wypadku, gdzie kończy się łowiectwo dla przyjemności, a zaczyna łowiectwo w celu handlu ubitą zwierzyną i też kontrola co do zachowywania przepisanych czasów ochrony, jest znacznie utrudniona.

Nareszcie nadmienić należy że z powodu nadzwyczajnie nagłych a znacznych zmian temperatury, w każdej porze roku zdarzająch się, myśliwi podlegający łatwo cierpieniom piersiowym zaniechać powinni wycieczki do Bośnii i przeciwnie zaś silni i zdrowi, niech śmiało ruszają, tu bowiem czekają prawdziwie zamiłowanego myśliwego rzeczywiste przyjemności.

przeciętnie, konie starsze przewyższały trzyletnie, uwidoczniało się to na ostrych rannych galopach i w wyścigach.

Powracając jeszcze do trzyletnich koni to godnym jest uwagi źrebiec „Eden." Koń ten na ogólnej liście wygranych zajmuje ósme miejsce sumą 3,048 rs.

Dwukrotnie pobił on „Faworka," raz w wyścigu o nagrodę „Trytona." a następnie w „Wielkim handicapie," niosąc o 12 f. niżej wagi od swojego współzawodnika, z którym rozprawiał się w pojedynkowej walce. Tymczasem, rozpatrując rodowód „Edena" widzimy, iż on jest urodzony ze Scotch Boya i Dark Lantern. Klacz zaś ta nie jest pełnej-krwi i odnajdujemy ją w „Księdze stadnej koni pół-krwi" (tom I, kategorya 1-sza, str. 4). Wprawdzie do tej kategoryi należą konie tylko anglo-arabskie, a klacze tej krwi mogą być *czystsze* od niektórych klaczy zaznaczonych w pierwszych tomach angielskiego stud-book'u, których pochodzenie nie zostało stwierdzone ani udowodnione. Zdrowie klaczy stadnej ma też olbrzymie znaczenie i może dawać dzielniejsze potomstwo dzielna i silna klacz anglo arabska, niż „pełnej-krwi" jak niemcy mówią „zu fein," na nogach w kształcie zapałek, bez żeber, bez piersi, bez zadu, która w wyścigach po pół wiorście już była skończona i ma jedynie za sobą tylko to, iż jest zapisana w „Błękitnej Księdze." Zapewne „krew jest krwią," ale sama krew jeszcze nie wystarcza, a wyjątki w tej mierze nie stanowią reguły.

W rzucie oka na odbyty sezon niepodobieństwem jest zastanawiać się nad każdym koniem; od tego są szczegółowe sprawozdania. Szło nam przedewszystkiem o wykazanie braku rzeczywiście pierwszorzędnych szermierzy, a zarazem o pewne zgrupowanie koni. Otóż oprócz trzyletnich koni już wyżej wymienionych „Miss Churchill" wygrywa jeszcze o 4 rs. nad 3,000 rs. (ona to wygrała Oaks), a następnie niżej 3,000 rs. około 1,000 rs. wygrywają: „Flodden," „Carcagnos," „Ramillies," „Henley," „Grenada," „Agincourt," „Orchidée," „Etna II," „Look at me," „Esterka," „Manggha," „Countes Eleonor," „Wnuczka Web," „Ferezya," „Errata," „Amico Fritz," „Cristal," „Champêtre," „Flis."

Tutaj jednak *klasyfikacya* podług cyfr nie może być zupełnie ścisła, albowiem niektóre konie z pomiędzy wyżej wyszczególnionych jak np. „Orchidée," „Wnuczka Web," „Ferezya" wyróżniły się przedewszystkiem w wyścigach z nagrodami 600 rs. dla jeźdźców krajowych, do których konie ze stajen, które w r. z. wygrały 30,000 rs. nie są dopuszczone, a współzawodnictwo w nich jest łatwiejsze.

Jednak w ogólnych zarysach rozdział podług cyfr daje przybliżone pojęcie o klasie koni, chociaż podobny podział z biegiem sezonów może uledz poważnym zmianom. Może „ten" lub „ów" koń jeszcze wypłynąć.

Jak zaznaczaliśmy *przed sezonem*, najwięcej okazały się gotowemi konie kruszyńskie, przygotowywane przez amerykanina Cobla, następnie Młocińskie trenowane przez Usiondka. W bardzo posuniętej kondycyi były konie z Jabłonny (trener Soloway). Równie konie z Kijan (trener Parnell), konie p. Bersohna (trener Żuber II), p. Komierowskiego (trener Żuber) były „gotowe."

Z żokejów najwięcej wyróżnił się Hoar, stając u słupa 22 razy na pierwszem miejscu, drugie miejsce po nim zajmuje Winkfield 21 razy pierwszy, a następne miejsca trzymają już ze znacznym spadkiem Richard 8 pierwszych nagród, Mitchell — 6, Kłodziak jeździł nie wiele i był cztery razy pierwszy, cztery razy drugi i trzy razy bez miejsca. On jeden z polskich żokejów, który *sposobem prowadzenia konia* — a to ważniejsze od samej wygranej, polegającej częstokroć na wysokości konia — wyróżnił się.

Zobaczymy co będzie dalej i jakie będą ostateczne wyniki hipicznych zapasów, chociaż dogonić stajnie p. M. Łazarewa i ks. Lubomirskich już będzie nie łatwo.

WOJSKOWY NARODOWY RAID
Paris - Rouen - Deauville.

Pod tym tytułem hrabia d'Ideville wydał w r. b. bardzo zajmującą broszurkę o odbytym w roku zeszłym wojskowym raidzie Paris-Rouen-Deauville. Hrabia d'Ideville zgromadził wszystkie szczegóły, dotyczące raidu. Przez trzy dni od 12—15 sierpnia badał i śledził współzawodników, a następnie zebrał osobiste ich wrażenia, dane oficyalne i t. p.

Książka opracowana jest gruntownie i z systematycznością. do której przyzwyczaili nas dawniej tylko Niemcy, a napisana jest łatwo; ta łatwość i otoczystość stylu są znów przywilejem Francuzów.

Zaznaczyć wypada, iż raid'y i wyścigi dystansowe są obecnie najlepiej wystudyowane przez francuskich jeźdźców i doświadczalny materyał, jaki oni w tym kierunku zebrali, ma już dydaktyczną wartość.

Raid Paris - Rouen - Deauville był zaprojektowany przez p. Armanda Luscier, redaktora pisma „Armes et Sports."

Książka hr. d'Ideville jest starannie wydana i ozdobiona rycinami. Przytaczamy w tłomaczeniu najciekawsze rozdziały tej książki, które, pozwalamy sobie mniemać, zaciekawią łaskawych naszych czytelników, zaś miłośnicy długich wyścigów i raidów mogą w nich znaleźć cenne wskazówki.

I.

Pierwszy etap z Paryża do Rouen.

Po południu od godziny wpół do szóstej, w Bagatelle, pod Paryżem — miejscu oznaczonem do odjazdu, wydelegowane jury, do którego przyłączono weterynarza Caussé, oglądało drobiazgowo konie, sprawdzało ich rysopisy i notowało najdrobniejsze szczegóły. Wszystkie konie były w znakomitym stanie, a ich doskonały wygląd dowodził, że jeżeli zbyt późno ogłoszono warunki raidu, aby wszyscy, którzy pragnęli, mogli w nim wziąć udział, to przynajmniej wybrani stawili się w wybornej kondycyi; zdawało się, iż trudne przedsiewzięcie, jakiego miano dokonać, nie przechodzi sił żadnego z uczestników.

Wszelkie manipulacye, poprzedzające odjazd, przygotowania do drogi jeźdźców, śledzone były z żywem zajęciem przez liczne tłumy; najdrobniejszy szczegół nie uchodził uwagi publiczności, której sympatye objawiały się głośno co chwila. Przybycie ministra wojny, który życzył sobie być obecnym przy wyruszeniu jeźdźców raidu w drogę, wywarło jaknajlepsze wrażenie na wszystkich: współuczestnikach, organizatorach i widzach. Taka oficyalna sankcya prywatnej inicyatywy niejako uświęcała ważność próby, mającej się odbyć i nadawała większą wagę wnioskom, jakie z niej będzie można wyciągnąć na przyszłość.

Godzina odjazdu zbliża się; jeźdźcy dosiedli koni i punktualnie o 6-ej m. 57 dano sygnał dla

pierwszej grupy, a następnie w odstępach 5-cio minutowych dla trzech innych grup, które wyruszyły o godz. 7 m. 2 — 7 m. 7 — 7 m. 12.

Dzień już był na schyłku, kilka kropli deszczu spadło, a zbite masy ludzi, zapełniających szczelnie boki drogi w Bagatelles, przypatrywały się z pewnem skupieniem cichemu, spokojnemu odjazdowi 32 jeźdźców, wyruszających na etap 130 kilometr. wśród ciemnej nocy. Odjazd ten w niczem nie przypominał startów hipodromowych, żadnej gorączki, hałasu, zdenerwowania . . . przeciwnie: jeźdzcy pełni zimnej krwi, konie spokojne... gromadki kolejno nikły w kierunku Suresnes, żegnane oklaskami i szeptem sympatycznym tłumu, który rozumiał doniosłość próby, rozpoczętej w jego oczach, a mającej trwać trzy dni.

Ze smutkiem trzeba zanotować, iż niebo nie okazało się łaskawem w ciągu tego etapu dla jeźdźców. Gęste chmury, zalegające horyzont, powodowały ciemność, a wkrótce zaczął też padać deszcz ulewny, który już nie ustawał do rana.

O ile jednak pogoda okazała się mało łaskawą dla jeźdźców raidu, o tyle nie mogli się uskarżać na brak sympatyi ludności; cała droga od Bagatelle do Rouen tworzyła, że się tak wyrazić można, jeden nieprzerwany żywopłot ludzki, utworzony z mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy przybiegli, aby widzieć, jak tędy jeźdzcy będą przejeżdżać. Różne miasta. naznaczone na kontrole, pomimo nocy, przedstawiały obraz, jak w dni uroczystości radosnych: ulice oświetlone, hotele pootwierane, naokoło rozlegały się wiwaty i okrzyki. Na drogach i gościńcach widok był jeszcze bardziej ciekawy: w małych wioskach, w pustem polu poczciwi wieśniacy pod strumieniem nawalnego deszczu, zdejmowali kapelusze, pozdrawiając w milczeniu te cienie czarne, przesuwające się przed ich oczami, by zaraz zniknąć w mroku.

Według naznaczonego z góry planu, porządek, w jakim przybywano do Rouen, zupełnie nie wpływał na klasyfikacyę koni, dlatego też notowanie godzin, w których przebywano różne punkty kontroli jak: St. Germain, Mantes, Vernon, Gaillon i Pont de l'Arche nie przedstawia interesu. Jeźdzcy ograniczeni jedynie warunkiem, aby przybyć do Rouen w przeciągu 13 — 15 godzin, zgóry już ułożyli sobie z jaką szybkością jechać będą, gdzie odbywać mają etapy — słowem wszystko, jak to zobaczymy później z ich poszczególnych, osobistych relacyi; przewidzieli nawet jedno lub kilkorazowe dłuższe zatrzymywanie się na czas ściśle nie oznaczony w ciągu drogi.

Od drugiej kontroli porządek, w jakim przejeżdżano oznaczone punkty, nie ma zatem żadnego znaczenia, nawet nie może służyć do porównania wzajemnej szybkości; tak np. porucznik Wallace, przybył pierwszy do St. Germain, Mantes i Vernon, lecz w tej ostatniej miejscowości zatrzymuje się trzy godziny i inne punkty kontroli przejeżdża jeden z ostatnich.

W ciągu tego pierwszego etapu trzy wypadki zasługują aby je zaznaczyć.

„Le Huppé," p. de Saint Sauveur, w Mantes dostaje napadu gwałtownej kolki i musi być zatrzymany, jednak, rozcierany energicznie przez swego jeźdźca, udaje się w dalszą drogę i po przybyciu do Rouen niczem nie zdradza przebytej choroby.

„Hector" p. Thomas'a i *„Alain"* p. Marquer'a, przestraszywszy się jeden błysku fotografii magnezyowej, drugi automobilu — upadły i lekko zbiły kolana.

Jednak żaden koń nie pozostaje w drodze, wszyscy 32 uczestnicy raidu, którzy wyjechali z Bagatelle pomiędzy 8 — 10 rano t. j. w terminie określonym warunkami raidu, wjeżdżają na punkt kontroli, naznaczony w pobliżu Champ de Mars, przed kościołem Św. Pawła.

Jeźdzcy przybywali do Rouen w następującym porządku:

1) g. 8 m. 15 por. Petit z 2-ej grupy.
2) g. 8 m. 15 por. Zerbini 2-ej gr.
3) g. 8 m. 37 kap. de la Taille 3-ej gr.
4) g. 8 m. 37 kap. Maillard 3 ej gr.
5) g. 8 m. 47 s. 10 por. de Saint Sauveur 3 gr.
6) g. 8 m. 55 por. Thomas 2-ej gr.
7) g. 9 m 16 kap. Becdelièvre 3-ej gr.
8) g. 9 m. 16 por. d'Abzac 3-ej gr.
9) g. 9 m. 16 por. de Royer 3-ej gr.
10) g. 9 m. 16 por. Nativelle 3-ej gr.
11) g. 9 m. 18 s. 30 pom, weter. Ducrotoy 2 g.
12) g. 9 m. 20 s. 40 por. Gayet 1-ej gr.
13) g. 9 m. 26 s. 50 por. d'Yversen 1-ej gr.
14) g. 9 m. 26 s. 50 por. de Cassan Floyrac 1 g.
15) g. 9 m. 30 kap. Kiéner 2-ej gr.
16) g. 9 m. 30 por. Florentin 2-ej gr.
17) g. 9 m. 30 por. Chapin 2-ej gr.
18) g. 9 m. 30 por. de Ligniville 4-ej gr.
19) g. 9 m 30 kap. Loos 4-ej gr
20) g. 9 m. 36 por. Gonin 4-ej gr.
21) g. 9 m. 37 por. Papin 3-ej gr.
22) g. 9 m. 37 por. de Bourbon Busset 3-ej gr.
23) g. 9 m. 39 s. 20 por. Degorge 1-ej gr.
24) g. 9 m. 40 por. Barbier Sainte Marie 4-ej g.
25) g. 9 m. 40 s. 30 por. Marquer 1-ej gr.
26) g. 9 m. 40 s. 30 por. Petiet 1-ej gr.
27) g. 9 m. 40 s. 30 por. Wallace 1-ej gr.
28) g. 9 m. 42 s. 25 por. Thomine Desmazures 1-ej grupy.
29) g. 9 m. 44 kap. Carrez 1-ej gr.
30) g. 9 m. 57 s. 15 kap. Branca 4-ej gr.
31) g. 9 m. 57 s. 15 por. Allut 4-ej gr.
32) g. 9 m. 57 s. 15 por. Bausil 4-ej gr.

II.

Stan koni po przebyciu pierwszego etapu.

Po pierwszem pobieżnem badaniu koni zaraz po przyjeździe w koszarach kawaleryjskich w Rouen, nastąpiło tegoż samego dnia po południu o godz. 5-ej szczegółowe ich oglądanie przez komisyę techniczną, której był dodany starszy weterynarz 6-go pułku strzelców p. Seurot. Rezultaty badań każdego konia były starannie notowane w książce, umyślnie w tym celu ustanowionej, i którą wieziono w ślad za uczestnikami raidu od samego Paryża. Książka ta miała służyć do porównania stanu koni w chwili ich wyjścia z Bagatelle, w ciągu dalszej drogi do Rouen i w chwili przybycia do Deauville. Badane konie miały być co do:

1) stanu ogólnego.
2) stanu boków i normalności ich poruszeń (liczba odetchnięć).
3) stanu pulsu (liczba pulsacyi).
4) stanu oczu.
5) stanu członków (nadwyrężenie ścięgna, pęciny, opoje i t. d.)
6) stan kopyta (ich ciepłota, czułość i t. d.)
7) stan grzbietu (wrażliwość).
8) różne skaleczenia.

Biorąc ogólnie, skonstatowano stan koni bardzo zadawalniający i ogólne wrażenie było bardzo dobre, a jest rzeczą niezawodną, że gdyby nie deszcz, który w ciągu całej nocy potokami spływał, stan koni byłby jeszcze lepszy. Oprócz kilku nieuniknionych lekkich kulawizn, wywołanych stanem patologicznym lub wypadkami, pozostałe konie wykazywały ruchy zupełnie swobodne; temperatura

po większej części była normalna, u niektórych tylko przenosiła 38°, a u dwóch dosięgała 39°.

Wskutek oględzin tylko dwa konie zostały wykluczone z próby, która w dalszym ciągu miała się odbywać nazajutrz, mianowicie *„Hector"* porucznika Thomas'a z 13-go pułku dragonów; koń ten zbił kolana wypadkowo już w ciągu drogi, oprócz tego jednak zajęcie dość poważne ścięgna powodowało kulawiznę. *„Taglio"* porucznika Chapin z 18-go pułku dragonów kulał na prawy staw skokowy. Właściciel jego zresztą, nie chcąc narażać 5-let. konia, o którego dbał bardzo, sam pierwszy prosił, aby w dalszej próbie mógł nie brać udziału.

Inne trzy konie zostały przez komisyę odłączone z zastrzeżeniem, iż nazajutrz rano będą raz jeszcze obejrzane i wówczas dopiero komisya zaopinjuje, czy będą się mogły udać w dalszą drogę do Deauville. Konie te były: *„Volcan"* porucznika Gayet'a; przy wyprowadzeniu ze stajni objawiła się u niego kulawizna, zmniejszająca się stopniowo i która zupełnie znikła, gdy koń zaczął chodzić. *„Alain"* por. Marquer; przed wyjściem z Paryża miał lekko zbite kolano i *„Homesick"* kap. Branca; zdawał się cierpieć wskutek nienaturalnego rozrostu tylnej prawej nogi.

Oprócz tych pięciu koni wszystkie inne były zupełnie świeże i nie zmęczone; wszystkie jadły doskonale, a wygląd ich świadczył, że przebycie 130 kilometrów w nocy, wśród ulewnego deszczu, zupełnie na nich szkodliwego wpływu nie wywarło.

(*D. c. n.*)

Sąd gen. Dragomirowa o wyścigach oficerskich.[1]

Wielokrotnie zapytywano mnie ustnie i piśmiennie, dlaczego nie wypowiadam swego przekonania, o coraz bardziej rozwijającej się namiętności do wyścigów żokejskich pomiędzy oficerami naszej kawaleryi. Zdaje mi się, że pp. Parensow, Dałmatow, Iskrennij i inni, dosyć już tę kwestyę rozjaśniali i jeżeli postanowiłem coś jeszcze o niej powiedzieć, to tylko, aby dopełnić to, co ci panowie już napisali i żeby odpowiedzieć na zadane mi pytania.

Przedewszystkiem wyścigi są różne; tak zwane polowania par-force wydają mi się wyścigami wielce pożytecznemi i właściwemi dla oficera. One to rzeczywiście przyuczają go do szybkiego przezwyciężania różnorodnych i trudnych do przebycia przeszkód, wprawiają w ich mierzenie, w kierowaniu koniem i nakoniec rozwijają jego wytrzymałość. Jeżeli o nich można powiedzieć coś ujemnego, to jedynie należałoby ostrzedz, aby się do nich nie rozpalano z uszczerbkiem innych zajęć kawaleryjskiej służby.

Są też wyścigi żokejskie na torze płaskim, zawczasu zrównanym, a jeżeli na nim znajdują się jakie przeszkody, to nie takie, jakie Bóg stworzył, lecz sztuczne. Być może, że i one rozwijają w oficerze wymiar skoku, ale będzie to wymiar torowy, a nie ten, jaki jest niezbędny w polu, gdyż do wymiarów na torze można się wprawić. Różnicę, zachodzącą między wyścigami torowemi, a w polu, stwierdza co następuje: w polu spotykamy przeszkodę niespodziewanie — ztąd też próbujemy, jakby ją najłatwiej można przebyć, albo też przy niemożliwości przebycia obejść.

Na torze nic podobnego nie spotykamy. W polu jeździmy 30—40 wiorst, tam wiorsty nie są obliczone— na torze maximum 5, a najczęściej 3, które są wymierzone najdokładniej. Dlatego też sądzę, że żokejskie wyścigi nieprzystoją dla oficera jazdy — to rzecz żokejów zawodowców. Kawalerzysta, oddany żokejskiej specyalności, to już nie kawalerzysta. Zarówno on, jak i jego koń są zbyteczni dla wojska. To tak wygląda, jak gdyby baletmistrz dostał się do piechoty i na komendę „krokiem marsz," zaczął wyprawiać entrechats i courbety. Ma się rozumieć, że zarówno jego, jak i ten oddział, w którymby się on znajdował, usuniętoby z pola.

Mówią, że wszechmocny Potemkin zaliczył guwernantkę swojej znajomej, jako kapitana dragonów, rozumie się, że tylko dla pensyi. Każdy żokej-oficer w pułku to taka guwernantka, z tą tylko różnicą, że guwernantka nie udawała kapitana dragonów, a oficer-żokej jest oficerem, choć jego mundur stanowić powinna żokejska kurtka, różnokolorowa żokejka i innej rangi nie powinien mieć, oprócz żokejskiej. Psychologia jego jest zupełnie inna, niż kawalerzysty zasługującego na to nazwisko. Znane jest zdanie: „gdzie będzie skarb wasz — tam będzie i serce wasze." Skarbem oficera kawalerzysty są jego bojowi towarzysze w czasie wojny t. j. porucznicy jego pieczy żołnierze, których powinien uczyć i specyalnie kształcić.

Skarbem oficera kawalerzysty jest koleżeńskie przywiązanie do koła oficerów, w którem się znajduje; dobry koń, zachowujący się karnie i w zwartym szeregu i który na stuwiorstowym rekonesansie nie zawiedzie swego pana. Oficer kawalerzysta, większą część roku przepędza w pułku i zajmuje się ze swoimi żołnierzami nauką jazdy i maszerowania. Skarbem oficera-żokeja jest koń pełnej krwi na tyle znarowiony wyścigami, iż niema mowy o tem, aby można na nim jeździć w szeregu. Zamiast żołnierza ma on reitknechta, który już zupełnie zapomniał służbę kawalerzysty, jeśli kiedy i znał ją. Z rozpoczęciem wyścigów, oficer, korzystając z urlopu ulatnia się i zamiast służyć w pułku, jeździ po torach, ściga się i z przeproszeniem zarabia rubelki, czyli inaczej trudni się żokejstwem.

Pomimowoli nasuwa się pytanie: jaką logiczną drogą można było dojść do tego, żeby oficer przemienił się w żokeja i to jeszcze zawodowca. Objaśnia się to bardzo prosto. I oficer i żokej mają zajęcie z końmi, obydwaj jeżdżą. Wychodząc z fałszywego założenia, największą szybkość biegu konia uznali za jego największą zaletę, zapominając, że ta szybkość w życiowej i kawaleryjskiej praktyce nie będzie zaletą, lecz wadą; mimo to za protekcyą tego idealnego stworzenia, jakiem jest koń i ta małpa, siedząca na nim, którą nazywają żokejem, stała się w oczach niektórych kawalerzystą. To tak samo, co przyznać pierwszeństwo pisarczykowi nad literatem, ponieważ obaj mają do czynienia z piórem i papierem, a nawet w pewnej mierze pisarczyk będzie miał przewagę nad literatem, bo pisze bardziej kaligraficznie, choć nie rozumie tego, co pisze.

Jednem słowem jazdę konną, dopomagającą do dopięcia pewnych celów uznano za sam cel. Kawalerzysta jeździ dlatego, aby się nauczyć rąbania z konia w ściśniętym szeregu, manewrow, rekonesansów ect., ect. Żokej jeździ po to, aby w rezultacie nigdzie nie zajechać i wprawić się jedynie w konnej jeździe. Wielokrotnie już powtarzano, że wszelka jednostronna idea prowadzi do krańcowości i do jej skutków t. j. absurdów.

Podobny fakt widzimy w wyścigach oficerskich. Już ruska armia ma pułk, posiadający własną wyścigową stajnię. Ponieważ ta stajnia nie jest utrzymywana prywatnemi środkami, ani nie posługuje się wolno najemnemi ludźmi, służą tam za reitsknechtów, żołnierze oddani do pułku na obronę ojczyzny i którzy na

[1]) Artykuł drukowany w Razwiedczyku № 706 pod tytułem „Nasze Sprawki."

to składali przysięgę, więc według naszego przeświadczenia nie może to już ulegać dyskusyi, czy należy, lub nie urządzać podobne stajnie przy pułku, a również można podać w wątpliwość, czy prawnie w tym pułku rozdawane są urlopy. Był czas, kiedy w pewnych pieszych pułkach pracownie fabrykowały między innemi krynolinę, a w innym podobno fortepian i za to wszystko im nie dziękowano. Ale dodać trzeba, że te wszystkie fabrykacye nie były dla spekulacyi, a tylko do domowego użytku.

Przytoczyliśmy w dosłownem tłómaczeniu zdanie znanego generała Dragomirowa o wyścigach oficerskich, które nazywa „żokejstwem."

Styl generała Dragomirowa wyróżnia się silnemi porównaniami i aforyzmami i tę oryginalność stylu odnajdujemy i w ocenie oficerskich wyścigów.

Nie można zaprzeczyć, iż z punktu widzenia dyscypliny wojskowej uwagi generała Dragomirowa nie są pozbawione pewnej słuszności, ale z punktu widzenia jeździeckiego inaczej się na nie można zapatrywać.

Jeżeli dłuższy pobyt oficerów poza pułkiem może odciągać ich od służby, od życia garnizonowego, to w zamian za powrotem do pułku, wnoszą niejako nowy, świeższy duch.

Zapewne ścisłe wypełnianie regulaminu jest bardzo pożądanem, ale czyż oficer w czasie pokoju oddany jedynie mustrze, ograniczonym ćwiczeniom w polu i klubowemu życiu może nabrać owej śmiałości i przedsiębiorczości jeździeckiej, nieodzownej dziś w kawaleryi?

Wszak pedantyczni do przesady prusacy protegują bardzo wyścigi oficerskie i nawet oni pierwsi rozpowszechnili je.

Bezwątpienia, że polowania z gończemi psami i pościg za niemi przez pola jest więcej zbliżony do działania kawaleryi w kampanii, niż wyścig. Jednak wyścig jest znów wybornem przygotowaniem do polowania par-force i z pewnością ci jeźdzcy, którzy brali udział w steeple-chase'ach, będą wyróżniali się i w polu i będą lepiej z daleka oceniali rozmiary przeszkód od jeźdźców, którzy nie nabrali *praktyki skoków.*

W wyścigu z przeszkodami nie może być też mowy, jeśli się tak wyrazimy, *o kompromisach z przeszkodami.* Jeżeli jeździec nie chce narazić się na wstyd musi je brać z galopu śmiało.

Przytem jest wielka trudność, aby nietylko każdy pułk, ale nawet brygada jazdy mogły posiadać sfory gończych i oddawać się polowaniu. Urządzanie wyścigów czysto-wojskowych lub na torach jest o wiele łatwiejsze.

Na Rosenberga, gdy rozpoczynał swój śmiały zawód jeździecki, patrzała wyższa władza z niedowierzaniem i uważała, że jazda, jaką stosował i popierał nie ma nic wspólnego z kawaleryą.

Jednak tenże Rosenberg został reformatorem kawaleryi niemieckiej, wlał w nią nowy zupełnie duch i był zawsze wielkim zwolennikiem wyścigów.

Rosenberg był zdania, że: „Bez sportu kawalerya nie jest w stanie przeniesienia długiego pokoju."

Pomiędzy oficerami 13-go pułku ułanów, w którym rozbudził taki zapał jeździecki, iż wyszło z niego bardzo dużo wybornych jeźdzców tego pokroju, co Hayden-Linden, Tepper-Laski i t. p.

Rosenberg był też wielkim zwolennikiem polowań par-force i zaprowadził je przy hanowerskiej kawaleryjskiej szkole.

Steeple-chase i polowanie par-force są jednak bardzo do siebie zbliżone.

Wyścigi same przez się, ze strony technicznej, pozwalamy sobie mniemać, są bardzo korzystne dla oficerów, o ile tylko tym wyścigom oddają się. O ile rzeczywiście poświęcają się *śmiałej jeździe z przeszkodami,* a urlopy, otrzymywane na wyścigi, nie są tylko powodem do miłego spędzania czasu na willegiaturze.

Zagranicą oficerowie, szczególniej dziś w Niemczech, we Francyi i Belgii, jeżdżą bardzo dużo w wyścigach i na rozmaitych konkursach hipicznych tylko nie otrzymują długich urlopów. Mają oni godzić sport ze służbą. W Rosyi z powodu olbrzymich przestrzeni i o wiele powolniejszego biegu pociągów bardzo krótkie parodniowe urlopy byłyby prawie niemożliwe, ale kontrola wyższej władzy nad młodymi oficerami, korzystającymi z urlopów na wyścigi, może odpowiedzieć celowi. *S. W.*

Bruce Lowe w oświetleniu statystyki.

(Dokończenie).

III.

Teraz przystąpmy do rozpatrzenia się w statystyce austro-węgierskiej za rok 1903. Krew „running," głównie zaś rody 4 i 1 dominują na całej linii. Wprzód atoli chciałbym nadmienić, celem ułatwienia oryentacyi co do przynależności austro-węgierskich klaczy-matek do poszczególnych rodów, że według tomu IX ks. stad austro-węg., należy do rodu 4 226 klaczy, a 212 do rodu 2, ród 1 reprezentowały 162, a ród 5 tylko 107 klaczy, do tejże księgi zapisanych, podczas gdy najszczęśliwszy z rodów ubocznych, ród 7, tylko 53 przedstawicieli posiadał.

Według statystyki w „Vadasz-Verseny lap" zawartej, ród 4 wygrał 159 wyścigów płaskich, ród 1— 105 wyścigów, ród 2 był 88 razy pierwszy, rody 5 i 3 oraz ród uboczny 7 wygrały po 35 wyścigów płaskich. Wszystkie inne rody wykazują o wiele mniejszą ilość wygranych gonitw.

Tych sześć rodów zajmuje zatem pierwsze miejsca w statystyce z 457 wygranemi nagrodami w wyścigach płaskich, a ponadto 70 w wyścigach z płotami i przeszkodami.

Przez przedstawicieli wszystkich innych rodów *razem* zostało zdobytych 368 nagród w wyścigach płaskich i również 70 w wyścigach przeszkodowych, czyli innemi słowy sama krew „running" i „running sire" wywygrała 422 gonitwy płaskie, podczas gdy wszystkie inne rody wygrały 403 takich gonitw.

Rody „sire" (8, 11, 12 i 14) wygrały 81 wyścigów płaskich i 16 przeszkodowych, zatem wszystkie rody „uprzywilejowane" t. j. „running," „running sire" i „sire" *wygrały 503 wyścigi płaskie i 86 przeszkodowych, zaś rody uboczne tylko 324 płaskich i 54 przeszkodowych.*

Z rodów ubocznych wygrała ród 7 i 10, zatem rody najwięcej zbliżone do uprzywilejowanych i odszczególniające się we wszystkich statystykach razem (35+18)=53 wyścigów płaskich, a 17 przeszkodowych.

Jedenaście rodów ubocznych wygrało mniej, niż, po 10 wyścigów, t. j. razem 56 wyścigów, sześć rodów, mniej niż po 20 wyścigów, czyli 99 wyścigów razem, rody 9, 24, 19 i 22 wygrały po 22 do 25 wyścigów, a tylko ród 7 wyżej wymieniony, oraz ród 20 uzyskały znaczniejszą ilość zwycięstw, t. j. 35 i 31.

Nadmieniam, że uwzględniono w tej statystyce wszystkie wyścigi, jakie 1903 r. w granicach Monarchii odbyły się, z wyjątkiem nielicznych wyścigów o charakterze lokalnym i bez żadnego znaczenia dla hodowli, w których brały udział konie o pochodzeniu niepewnem lub wogóle nieznanem.

Statystyka oficyalna podaje, że pochodzenie niewiadome było u 24 zwycięzców, którzy razem 51 nagród i 16,453 koron wygrali; klauzula ta znajduje się atoli tylko przy tych koniach, których pochodzenie wogóle

ani po stronie ojca, ani po stronie matki nie mogło być zbadane. Badacz rodowodów musi atoli uwzględnić, że w licznych wypadkach rodowody wykazują znaczne luki; w statystyce też tej nieuwzględniono 101 zwycięzców, głównie w małych wyścigach przeszkodowych, gdzie pochodzenia matki nie można było zbadać lub gdzie rodowód wogóle urywał się.

Dotąd mówiliśmy o statystyce ilościowej; łaskawemu ocenieniu czytelnika pozostawiam, o ile ona pro lub contra Bruce Lowe'owi przemawia, a sam wezmę się do statystyki jakościowej.

Zaczynając od rodu „running" 4 — Layton Barbe mare—spotykam się z samemi znakomitościami. Oto spis najdzielniejszych przedstawicieli tegoż rodu, wyścigowego par excellence: *„Beregvölgy"* (Nagroda Królewska. Alagu i Derby), *„Hazafi"* (Nagroda jesienna, Austryi, Wielki Wiedeński Hdp), *„Viglany"* (Nemzeti i Oaks) *„Lelkem"* (Memorial Karoly'ego 35,000 kor.), *„Hirmondo II"* (Nagroda Hatvan, Gaga, Nil Desperandum, razem 26,000 k.), *„Csokos aszony"* (11,300 k.), *„Paranyi"* (27,630 kor.), *„Bon amie"* (17,000 kor.), *„Carmin," „Wiking," „Salute," „Camperdown," „Columbia," „Baratom," „Dalader," „Marineur," „Toldi" „Klara," „Mayor," „Bonanza," „Jövöre," „Lovrana," „Waćpan," „Wiadomość"* (Galic. Derby 9,620 k.) etc.

Tylko wyżej wymienione konie wygrały razem 76 wyścigów i 605,000 kor., zaś wszystkie, należące do tego sławnego rodu, jak już wyżej wspomniałem 159 wyścigów płaskich, 16 przeszkodowych, czyli 18% wszystkich w Austro-Węgrzech rozegranych gonitw i milion koron. Ten na wszystkich torach Monarchii jednakowo zwycięzki ród miał szczególne powodzenie w pierwszej połowie sezonu, a prawdziwym dniem tryumfu był dlań dzień 6-go czerwca we Wiedniu. W dniu tym dał nam on *czterech* zwycięzców (*„Mayor," „Lassie," „Marineur," „Baratom")* i zdobył ponadto trzy drugie (*„Rhodope," „Toldi," „Klara"*) i jedną trzecią nagrodę (*„Saville.)*

Po trzech zwycięsców dał nam 3-go (*„Viglany," „Baratom"* i *„Columbia"*), oraz 17-go maja (*„Beregvölgy," „Battenberg," „Picador"*), po dwóch 12, 14 i 16-go maja, w połowie zaś sezonu byli przedstawiciele czwórki na jakiemś miejscu.

Drugie miejsce w statystyce naszej zajmuje ród 1, który był zwycięskim w Trial Stakes, St. Leger, w Nagrodzie Jockey-Clubu, Św. Leopolda, w wielkiej nagrodzie państwowej, w wielkim pressburskim wyścigu z przeszkodami, w nagrodzie Batthyany-Hunyady i t. d.

Do najdzielniejszych zastępców jedynki zaliczamy: *„Jenkinsa," „Sorrento," „Barbarossa II," „Perhaps," „Barna bimbo," „Durban," „Ormond," „Bon Soir," „Viceversa," „Mamór," „Mixi," „Rendetlen," „Alfieri," „Vaduz," „Kegyenez," „Bonjourmarcher," „Wampum," „Applans," „Cserhát," „Florestan"* etc. etc.

Konie te wygrały razem 56 wyścigów i 350,000 k., wszyscy zaś reprezentanci tegoż rodu 105 wyścigów i około 500,000 koron, a święcili oni największe tryumfy w sierpniowym i październikowym meetingu budapeszteńskim.

W sierpniu mieliśmy dwa razy po trzech zwycięzców z jedynki, 25 sierpnia (*„Barbarossa," „Rendetlen," „Fautirage"*), oraz 30 sierpnia (*„Kegyencz," „Barbarossa," „Caudry"*), wreszcie 4 października (*„Sorrento." „Rendetlen," „Kegyencz"*). Chlubą rodu jest *„Sorrento"* z wygraną 85,000 kor. i *„Jenkins"* z wygraną 68,000 kor., a trzecie miejsce zajmuje *„Barbarossa"* (24,000 k.)

Ród 2 zajmuje z 88 wyścigami wygranemi trzecie miejsce; zastępstwo swoje poruszył głównie koniom, jak *„Elpenor," „Czipesz"* (drugi i trzeci w Derby austr). *„Lili," „Vadoncz," „Kalauer," „Jacqueline," „Fügöd," „Ka gall," „Marco Polo," „Mystery," „Gaudibunda," „Midas," „Türelmes," „Zarina," „Kapus," „Rêve d'or," „Gazette"*, a należy doń również jeden z faworytów do Derby w 1904 r., mianowicie *„Con amore."* Drugie i trzecie miejsce w Derby, Nagrody Kottingbrunnu, Karlsbadu, Marchfeldu, hr. Henkla Memorial, Nagroda hodowlana, Handicap Totalizatora—to zdobycze dwójki, wartości około 300,000 kor.

Najwięcej wygrał *„Elpenor"* (54,100 kor.), *„Czipesz"* (44,280 kor.), *„Con amore"* (29,900 kor.), oraz *„Kalauer"* (20,000 kor.).

Nadzwyczajnie słabo był w ostatnim sezonie zastąpiony ród 5, podobnie, jak i według cytowanej już raz księgi stad mniej klaczy do tego rodu zalicza się, aniżeli do jakiegokolwiek innego rodu „running." *„Snnshine"* (25,000 kor.), *„Ezerkilencszazegy"* (16,300 kor.), *„Tepp"* (13,760 kor.), *„Tolmacs"* i *„Ruggiero"* to najlepsi reprezentanci, dzięki którym można było wpisać na conto piątki około 150,000 koron wygranych, oraz 35 wyścigów płaskich, a 16 przeszkodowych.

Również widoki na rok przyszły nie zapowiadają się wcale różowo.

Z powyżej przytoczonego stanu rzeczy wynika dowodnie, jak olbrzymią przewagę miały rody *running* nad wszystkimi innymi rodami i to przewagę nietylko co do ilości wyścigów i kwot wygranych, lecz także co do jakości koni, jakie z rodów tych pochodzą.

Krew „running" (rody 1, 2, 4, 5) *wygrała 387 wyścigów płaskich, 56 wyścigów przeszkodowych, czyli 46% wszystkich gonitw, jakie znajdowały się na austro-węgierskich programach.* Wartość tych wyścigów około 2 milionów koron.

Prócz Nagrody Ministerstwa Rolnictwa, wygranej przez najlepszego reprezentanta rodu „running sire" 3 *„Nunquam dormio"* (60,630 kor.)—inne konie z tego rodu nie zdobyły po więcej jak 13,000 kor. (*„Monte Christo"*) — nagrody Karpat, zdobytej przez najlepszego przedstawiciela rodów „sire" — *„Bob Adams"* (8) (53,300 kor.), dalej oprócz Nagrody Sw. Szczepana, zdobytej przez *„Szellcsend"* (9), Nagrody Królowej Elżbiety przez *„Vig"* (24), Nagród Helenenthal i Esterhazy'ego przez *„Bon Marché* (9), Nagród Metropole i Św. Władysława przez *„Ma"* (29) wreszcie nagrody Egerlandu przez *„Uncas"* (28) wywalczonej, nie udało się zdobyć koniom z linii ubocznych ani jednej znaczniejszej nagrody.

„Szellcsend" i *„Vig,"* oraz dwulatki *„Bon marché," „Ma"* i *„Uncas,"* to na razie cała chluba i nadzieja rodów ubocznych. Te trzy konie wygrały razem 13 wyścigów i i 349,200 kor.

Odliczywszy tych 13 wyścigów, zobaczymy, że inne płaskie, w liczbie 311, wygrane przez rody uboczne, stosunkowo nadzwyczaj małą wartość przedstawiają, a przejrzawszy kalendarz, że najlepszy koń z rodów ubocznych, *„Szellcsend"* (80,600 kor.) zawdzięcza swoją znakomitą pozycyę tej okoliczności, że propozycya Nagrody Sw. Szczepana (65,000 kor. zwycięzcy) konie klasowe taką obarcza nadwagą, że nawet najfenomenalniejsze są na zupełnie niezasłużoną porażkę narażone.

Taki fenomen jak *„Tokio,"* który w r. 1896 pod wagą 66 kg. wygrał Wielką nagrodę w Baden-Baden, musiał kilka dni później w nagrodzie Sw. Szczepana przed takim *„Ignacz"* upokorzyć się, gdyż nie był mu w stanie 30 funt. oddawać (5-let. *„Ignacz"* 49 kg., a 4-let. *„Tokio"* 61 kg.), w r. z. natomiast niosła *„Szellcsend"* (9) 44½ kg., a drugi za nią *„Nunquam dormio"* (3) dźwigał 61 kg. Również miał w tym wyścigu miejsce mały karambolaż, wskutek którego *„Nunqam dormio"* najwięcej ucierpiał.

Scisłość statystyczna i dokładność wymaga, by żadnej daty nie pominąć, rzeczą zaś czytelnika, zwłaszcza rutynowanego sportsmana jest, uwzględniać według subjektywnego zapatrywania tu i owdzie zbyt rażące wady techniki wyścigowej i wszelką inną „force majeur." Z rodów ubocznych miał zatem ród 7, 9 i 20 najliczniejszych zwycięzców w swoim gronie, a ród 6, 9 i 23 cieszył się największem powodzeniem finansowem.

Siódemka wygrała 35 wyścigów płaskich i 12 przeszkodowych, zaznaczam atoli, że tych ostatnich 12 zwycięstw zawdzięcza *jednemu* koniowi, mianowicie doskonałemu steeplerowi hr. Orssicha „*Grinzinger*," który 20 razy stając u startu wygrał dwanaście pierwszych, cztery drugie i jedną trzecią nagrodę i 36,000 kor. gotówką. Na torze płaskim najlepszymi siódmakami były „*Akarhogy*" (15,920 kor.), „*Llubar*" (17,400 kor.), „*Styria*" (10,940 kor.) i „*Radius*" dobry seling plater.

Ród 20 wygrał tylko 31 wyścigów, miał atoli już trochę lepszych reprezentantów: „*Blockade*" (25,730 koron), „*Blocksberg*" (11.920 kor.), „*Belvedere*" (9,830 koron) oraz „*Aristides*," „*Topaze*," „*Ambrozius*." Natomiast znakomitem powodzeniem i wielkiem... szczęściem może pochwalić się ród 9: wygrał wprawdzie tylko 22 wyścigi płaskie, a 8 przeszkodowych. „*Bon marché*," „*Aconit*" i wyż wspomniana importowana „*Széllcsend*" wygrały 9 wyścigów wartości 204,450 kor. Resztę klęsk zadali członkowie tego rodu swoim przeciwnikom przeważnie na małych torach.

Podporą i ozdobą rodu 23, który tylko 16 zwycięstwami na arenach austrowęgierskich poszczycić się może jest „*Bonomodo*," który wprawdzie u nas tylko 35,000 kor., t. j. połowę dorobku wszystkich członków rodu, wygrał, lecz zato przyozdobił się w Hamburgu we wstęgę błękitną Derbisty.

Z mniejszych jeszcze rodów zasługują na uwagę ród 24, 28 i 29. Ród 28 wygrał 5 wyścigów, z których dwa wartości 35,500 kor. idą na conto „*Uncasa*;" trzy inne zwycięstwa przedstawiają wartość 4,630 kor.

Ród 29 wydał dwulatka najlepszego „*Ma*" Derby-faworyta, który biegał w zeszłym roku nie pobity i wygrał 5 wyścigów wartości 66,910 kor. Cyfry te są zarazem statystyką całego rodu, gdyż nie wydał on prócz „Ma" ani jednego potomka zwycięskiego i w statystyce figuruje również z 5 zwycięstwami.

Nieźle spisał się ród 24. Może pochwalić się dwudziestu dwoma zwycięstwami, na które złożyły się siły „*Vig*," „*Viribus unitis*," „*Latourdie*" i „*Tubiczem*," które to 4 konie wygrały 14 nagród i 103,000 koron.

Szybki „*Gombas*" jest jedynym zwycięskim przedstawicielem rodu 35 (9,960 kor.), do rodu „Agnes" 16, należy „*Augur*" (15,635 kor.), „*Orion*" (12,000 kor.), „*Kioto*" (14,000 kor.) i „*Hadur*" (4,450 kor) oraz „*Boriska*" i „*Merry Agnes*." Dziwną właściwością wszystkich tych koni jest, że są przez właścicieli wysoko cenione; p. Krausza Derby-crackem jest właśnie „*Augur*" „*Hadur*" kosztował 17,000 kor. i należał do najdroższych roczniaków, „*Oriona*" wymienia manager stajni jako najlepszego swego konia, który „w domu" wszystko bije, również o „*Merry Agnes*" mówiono często, jako o kandydatce do wielkich nagród, tymczasem na arenie zawiodły dotąd wszystkie. Wreszcie ród 6 zasługuje na wzmiankę, gdyż doń zaliczyć trzeba syna Galoki „*Galahada*" (30,940 kor.), który nie tylko jako dwulatek bardzo dobrze spisał się, lecz także zdaniem bardzo wytrawnych fachowców do najsilniejszych kandydatów do nagród klasycznych roku przyszłego należy.

O innych rodach nie dałoby się nic więcej, a raczej nic więcej dobrego powiedzieć, kończę więc moje, na ścisłej statystyce oparte uwagi wnioskiem, że „the figure systeme" jest przecież na niezwykle silnych podstawach opartą hipotezą, skoro większa połowa zwycięzców i to zwycięzców w najgłówniejszych gonitwach, koncentruje się w kilku rodach uprzywilejowanych, głównie „running," podczas gdy druga połowa rozstrzelona na 27 innych rodów.

Rody „running," „running-sire" i „sire" dały w Austro-Węgrzech 502 zwycięzców na torze płaskim, 79 na przeszkodowym, razem 581 zwycięzców; 57% wszystkich nagród przypadło im w udziele; czysta zaś krew „running" wygrała, jak wyżej wykazaliśmy, 46% wszystkich gonitw.

Mimo wszystkich zarzutów, cyfra przy nazwisku konia musi uchodzić za nader cenną wskazówkę dla sportsmana, to jest konsekwencya statystyki, że jednakowoż, uwzględniając takową w swych kalkulacyach, jedynie tylko „*szanse*" powodzenia *powiększa*, lecz powodzenia tego *nie zabezpiecza*, to jest również rzeczą jasną, gdyż na powodzenie na turfie wpływa nadzwyczajnie wielka ilość najróżnorodniejszych okoliczności, ktore w żadne stałe formułki zebrać się nie dadzą.

Cyfra ta nie jest lekiem na choroby i dyspozycye organizmu zwierzęcego, często zbadać się nie dające, nie jest talizmanem, usuwającym nadspodziewane zmiany formy i kondycyi, ani też nie zrobi ani managera, ani trenera, ani żokeja jakąś istotą nieomylną, lecz jest matematycznym wykładnikiem zwyż wiekowej statystyki, którego uwzględnienie dla inteligentnego sportsmana tak samo jest potrzebne, jak oglądanie konia przed gonitwą, przekonanie się w kalendarzu i programie, kiedy i jak biegał, kto go trenuje, kto dosiędzie, jaka jego côta u bookmacherów, jakie rokuje nadzieje forma papierowa etc. etc. To wszystko są równoważne czynniki i dopiero równomierne ich uwzględnianie zabezpiecza przed najgorszemi rozczarowaniami.

I. M. Kocowski.

O jeździe wyścigowej.

Praktyczne wskazówki dla jeźdźców i managerów.

napisał *K. v. Tepper-Laski* — przełożył z niem. *W. W.*

(Dalszy ciąg).

Kto ma dane na jeźdźca wyścigowego?

Niekompetentni sądzą często, iż aby módz jeździć w wyścigach, potrzeba specyalnego uzdolnienia, niedostępnego dla szerszego ogółu. W tem mniemaniu utwierdzają profanów częstokroć ci jeźdźcy, którym się udało wygrać w życiu kilka lub kilkanaście wyścigów i którzy chętnie opowiadają niestworzone rzeczy o jeździe wyścigowej, chcąc się otoczyć aureolą odwagi w oczach niedoświadczonych słuchaczów. Blagują też przytem, co się zmieści.

Z jazdą wyścigową rzecz się ma zupełnie taksamo, jak z każdą inną umiejętnością; coprawda, ażeby dojść do prawdziwego artyzmu, niedość ćwiczyć się przez długie lata, lecz trzeba bezwarunkowo posiadać talent i odpowiednią budowę ciała, oprócz odwagi i serca; jeździć jednakże przeciętnie tak, aby wygrywać (nieraz bardzo często) wyścigi, może każdy dobry jeździec, każdy też kawalerzysta powinien eo ipso mieć pretensyę do tej nazwy.

Mało chyba znajdzie się takich, którzyby nie czuli zamiłowania do tej szlachetnej rozrywki, każdy też komu środki i odpowiednia waga na to pozwalają, powinien przezwyciężyć brak zaufania w swe siły i, nie przedstawiając sobie oczekujących go trudności przesadnie wielkiemi, śmiało dążyć do celu, a rezultaty będą jaknajlepsze.

Komu raz udało się zakosztować rozkoszy, jaką daje cwałowanie na dobrym wyścigowcu, lub co więcej, gdy mu dzwonek sędziego oznajmia zwycięstwo, ten z pewnością nie odstręczy się tak łatwo czekającemi go przeciwnościami i pozostanie wiernym sportowi.

Częstokroć prosty traf, jeden wygrany niespodzianie wyścig, rzuca inne światło na nowicyusza i odrazu czyni go wziętym jeźdźcem; — słyszy się też wtedy głosy kolegów: „ktoby to pomyślał, wszak on w maneżu jeździł wcale nie szczególnie!" (NB co się bardzo często zdarza). Każdy ze znających stosunki zapyta, kto zechce sadzać na swe-

go konia pierwszy raz młodego, niedoświadczonego jeźdźca; prawda i to, bo, niejeden woli takiemu jeźdźcowi swego konia powierzyć, który, choć nieraz tylko dzięki klasie konia zwyciężał, lecz bądź co bądź wygrywał, niż dobrze jeżdżącemu, ale nowicyuszowi.

Uważam też za najodpowiedniejsze, aby młodzi jeźdźcy do debiutów posiadali własne wyścigowce, w niemożności zaś tego należy unikać wielkich torów, udać się na prowincyę i gdzieś podczas małego meetingu stawiać pierwsze kroki. Na takich bowiem małych torach zwykle brak jeźdźców i każdy, chcący dosiąść konia, bywa chętnie widziany. Zresztą, gdy się prawdziwie ma ochotę, sposobność zawsze znaleźć można. Wogóle oficerom zwykle łatwo jest dostać konia, a jeśli niemożna na własność, to choć do spółki.

Może to zaciekawi młodych sportsmanów w jaki sposób ja sam rozpocząłem moją wyścigową karyerę. W początkach siódmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia przeniesiony zostałem z drugiego pułku gwardyi do Hanoweru i tam za bagatelną sumę kupiłem starego wałacha nazwiskiem Blücher, który już niejednokrotnie przyjmował udział w wyścigach oficerskich, lecz bez powodzenia. Po upływie pół roku, od czasu mojego wstąpienia do półku, przypadł urządzany corocznie przez tamtejszych sportsmanów wyścig myśliwski. Mój pułkownik v. P.[1]) tak długo namawiał mnie, abym w rzeczonym wyścigu brał udział, aż wreszcie zdecydowałem się na ten krok, bez względu na to że mój Blücher był zupełnie nie w kondycyi. Traf chciał, że wyścig ten wygrałem. Od tego czasu nabrałem zaufania w swoje zdolności jeździeckie i zamiłowania do sportu, tak że po krótkim czasie nie wystarczały mi już tryumfy zbierane na prowincyi i zapragnąłem poznać stołeczne tory. Że mi się niezgorzej tam powiodło wiedzą wszyscy, nie żałowałem też nigdy pierwszego kroku.

Tryb życia i trening jeźdźca wyścigowego.

Do wszystkich cielesnych ćwiczeń, a tembardziej do jazdy wyścigowej potrzebne są: siła, zdrowie i spokojne nerwy, jeżeli się chce osiągnąć więcej, niż przeciętne rezultaty. Przytem nieodzowny jest tryb życia bardzo umiarkowany. Kto nie ma dość siły, aby zaprzestać picia, nocnych hulanek, gry w karty, nadużyć płciowych, i wszystkich denerwujących ekscesów, ten nie ma co marzyć o osiągnięciu dodatnich rezultatów na polu wyścigowem. Najlepszem przygotowaniem do wyścigu dla jeźdźca jest umiarkowane, ale posilne jedzenie, dużo ruchu na powietrzu (spacery, lawn-tennis, krokiet), wczesne kładzenie się i ranne wstawanie. Ci, którzy długo i dużo konno jeżdżą, już przez to samo są dostatecznie przygotowani. Co prawda są wyjątkowe osobniki, potrzebujące więcej przygotowania, tym zalecić można odbywanie długich przechadzek, pocenie się, jako też i jazdę na polowaniach i rannych galopach. Z zasady jestem przeciwnikiem wszystkich gwałtownych środków, prowadzących do zredukowania wagi, lepiej też o wiele jest jechać z kilkoma funtami nadwagi, niż osłabiać się zbytnio i w takim stanie brać udział w surowym wyścigu. Jeśli jednak zachodzi potrzeba jazdy na wyjątkowo lekką wagę, trzeba zacząć przygotowywać się do tego stopniowo co najmniej na ośm dni przedtem. Ogólnie zalecają możliwie ścisłą dyetę. Pić należy jeszcze mniej i dopiero w półtory godziny po jedzeniu, unikać mącznych potraw, kartofli, grochu i słodyczy, a przytem pocić się jaknajobficiej, jednakże nie w łaźni, lecz chodząc wiele i prędko, a dopiero po takim spacerze można wejść na krótko do łaźni.

Dla wypocenia się należy wybierać ciepły słoneczny dzień lub ostatecznie zaciszne ustronie i, ubrawszy się w grubą wełnianą bieliznę i ciepły paltot, a czasem nawet i krótkie futerko, chodzić z podniesionym kołnierzem równym szybkim krokiem od $1^1/_2$—2 godzin. Uczucie zmęczenia, które daje się odczuć przy takim forsownym marszu, należy przezwyciężyć i kroku nie zwalniać, inaczej rezultat będzie chybiony.

W ten sposób, przy pierwszem poceniu traci się przeciętnie 3 — 5 kg., przy drugiem 2—3 kg., trzeciem 1—2. Więcej jak trzy razy tygodniowo pocić się bezwarunkowo nie należy, o ile nie chce się narazić na zupełny upadek sił, przychodzący nieraz nagle w wyścigu. Jak już wyżej wspominaliśmy, dobrze jest po takim spacerze wejść na chwilę do rzymskiej łaźni, a orzeźwiwszy się chłodnym lecz niezbyt zimnym natryskiem, kazać się dokładnie wytrzeć, a co lepiej masować. Po wyjściu z łaźni można wypić szklankę herbaty lub lemoniady.

W przeddzień wyścigu można zredukować wagę jeszcze za pomocą jakiegoś środka przeczyszczającego. Wszystko to jednak nazywa się forsownym treningiem i stosowanem być powinno tylko w wyjątkowych wypadkach i przez takich, którzy są faktycznie zbyt korpulentni, w przeciwnym razie mogą te środki wywołać wręcz niepożądany skutek.

W dzień wyścigu na dwie godziny przed jazdą można zjeść niezbyt obfite śniadanie, co się tyczy napojów wyskokowych, to tych należy przed wyścigiem unikać, skoro jednak jeździec się do nich przyzwyczaił używać można, lecz nader oględnie.

Ubranie i zachowanie się jeźdźca.

Przechodząc kolejno do innych pytań, zatrzymamy się dłużej nad kwestyą ubrania. Bezwątpienia najpraktyczniejsze i najlepiej skrojone są ubrania do konnej jazdy i wyścigów, sporządzane przez renomowane firmy angielskie. Komu jednak środki lub okoliczności nie pozwolą na ekwipowanie się w Anglii, ten przynajmniej powinien się postarać o tam robiony dress i obuwie i wynalazłszy sobie zręcznych i sumiennych rzemieślników, kierować ich robotą, bacząc, by krój był możliwie zbliżony do prototypu. Rzemieślnicy tacy z czasem tak się wprawią, że wykończone przez nich części ubrania mało się będą różniły od angielskich, a koszta będą o połowę mniejsze.

Główną uwagę zwrócić trzeba na spodnie (breeches), ażeby się nie ciągnęły i nie marszczyły, zmarszczki te bowiem powodują dotkliwe odparzenia. To też spodnie takie należy zwykle robić szersze i dłuższe, po praniu bowiem zwykle się skurczą. Pod kolanem jednak i na łydce muszą leżeć tak obciśle, aby się z trudem dawały zapinać na guziczki, które powinny być przyszyte z przodu na kości goleniowej. Jeśli pomimo to noga jeszcze się odparza, to trzeba na poranione miejsca przykładać opatrunkową watę, którą przymocowywa się gumową podwiązką. Buty powinny być bardzo wygodne i sporządzone z najlepszej skóry. Bluzka robi się zwykle z jedwabiu lub atłasu, a na wyścigi w zimie włóczkowa. Dobrze jest mieć dwie lub trzy takie bluzki na zmianę, trafić się może bowiem jeździec wyższy, a wtedy kurtka wysuwa mu się z pod breechesów. Kurtki takie mogą być szyte podług wzoru w domu

[1]) Obecnie minister rolnictwa.

lub przez szwaczki, przez co robi się dużą oszczędność.

Żokejkę wkłada się na sam wierzch głowy, przymocowywa jednak silnie, aby nie zleciała, jeździec bowiem bez czapki robi niemiłe wrażenie.

Powinno się zawsze posiadać conajmniej dwa kompletne dressy włącznie z butami; jeden z nich powinien być z grubszego materyału, cięższy, drugi możliwie jaknajlżejszy. Co się tyczy bielizny, to należy używać obcisłych trykotowych kalesonów i długich za kolana pończoch; pod bluzkę najlepiej brać cienką trykotową lub jedwabną koszulę.

Zamiast kołnierzyka, używa się pikowych krawatów, tworzących zarazem i kołnierzyk (cravattes-cols), lub jedwabnych chustek. Tak jedne jak i drugie spinają się specyalnemi agrafkami.

Używanie ostróg powinno być uważane jako ostateczność, skoro jednak bez tego obejść się nie można, należy używać małych i cienkich; przytwierdza się je ponad piętą w ten sposób, aby łatwo można było pobudzić niemi konia.

Bat (szpicruta) powinien być w dobrym gatunku i niezbyt giętki. Na dress nakłada się długi, nieprzemakalny paltot, który zdejmuje się dopiero przed samem wsiadaniem.

Gdy jest błoto, nieodzownem jest mieć kalosze. Nietylko bowiem jeździec w zabłoconych butach, wyjeżdżający na start, wygląda komicznie, lecz jeszcze wziąć trzeba pod uwagę, że mokre obuwie ślizga się w strzemieniu i spowodować może upadek.

Nie mogę powstrzymać się od uwagi, że przepisana forma ubrania wyścigowego dla oficerów w Prusach jest nieodpowiednia.

Po pierwsze nawet w czasie pogody, gdy ścigający się są daleko od trybun, publiczność nie jest w stanie stwierdzić perypetyi wyścigów, nie mogąc rozróżnić barw jeźdzców, a cóż mówić, gdy wyścig odbywa się podczas mgły lub deszczu.

Po drugie naraża ścigających się na znaczne koszty, drogi bowiem uniform po jednym takim wyścigu po błotnistym gruncie w deszcz staje się nie do użytku. Przyjęty krój spodni wojskowych jest najnieodpowiedniejszy, jaki tylko można sobie wyobrazić, krępuje bowiem swobodę ruchu w kolanie i przyczynia się do bolesnych starć skóry.

Gorąco też polecam jeżdżącym oficerom, aby kazali sobie robić spodnie według powyżej przezemnie podanego przepisu.

Przestrzegam również przed przyśrubowywaniem ostróg, nietylko bowiem nie każdy koń je znosi lub potrzebuje, lecz mogą się przyczynić do zaczepienia o strzemię w czasie upadku i spowodować katastrofę.

Są to wszystkie konieczne szczegóły; kto jednak ma wrodzone zamiłowanie elegancyi, ten prędko się zorjentuje i wskazówek potrzebować nie będzie.

Dużo ważniejszą rzeczą od kwestyi ubrania, zarówno w życiu, jak też i w stosunkach sportowych, jest kwestya odpowiedniego zachowania się. Że nie wszyscy na to zwracają uwagę, wiem z osobistego doświadczenia.

Jaskrawe ubranie wyścigowe już samo przez się zwraca uwagę publiczności, trzeba więc unikać starannie wszystkiego, co by tę uwagę powiększyło, a więc głośnych rozmów, śmiechu, wyjeżdżania na start z papierosem w ustach, z monoklem w oku etc. etc.

Na zapytania publiczności, tyczące się szans konia, należy dawać krótkie i nieokreślone odpowiedzi, często bowiem rezultat wyścigu bywa zupełnie niespodziewany, a gracze wśród publiczności zawsze skłonni są do podejrzeń, że się ich umyślnie „usadza," z tego powodu można się nieraz narazić na nieprzyjemność, na różne tak często dające się słyszeć uwagi wśród publiczności, która w sądach swych nie zwykła się krępować; najlepiej nie odpowiadać, udając, że się nie słyszy.

W ogólności radzę, skoro się już siedzi na koniu, myśleć o nadchodzącym wyścigu, z publicznością zaś jak najmniej mieć styczności, jest bowiem wyłączną specyalnością typsterów, żokejów i różnych ciemnych indywiduów informować takową.

Na torach niemieckich, szczególniej zaś na małych prowincyonalnych, weszło w zwyczaj, iż obcy jeźdzy przedstawiają się sędziom u wag i celownika, jak również młodzi gentleman-riderzy przedstawiają się starszym, lepiej jednak zaniechać tej formalności, niż wypełniać ją na starcie, gdy konie się kręcą i niecierpliwią. Za granicą nie jest to przyjęte i nikt tego nie zachowuje, razi też bardzo pruskich oficerów zwyczaj rozmawiania z obcymi bez uprzedniego zaznajomienia się.

Godny zaznaczenia jest sposób wyrażania się o wygranych wyścigach u nas i zagranicą — Anglik powiada: „I rod so many winners!" (dosiadałem tylu to i tylu zwycięzców). Niemiec zaś chętnie wyraża się: „Ich hab' so und so viel Rennen gewonnen!" (wygrałem tyle a tyle wyścigów).

Słuchając z boku, ktoś niedoświadczony mógłby pomyśleć, że ten drugi jeździec tylko dzięki osobistym zaletom wygrywał wyścigi i jeździ dużo lepiej od pierwszego, tymczasem najczęściej bywa wręcz przeciwnie. Ów tak chętnie przypisujący sobie zwycięstwo, robił co mógł, aby przegrać i tylko dzięki wysokiej klasie swego konia, zwyciężył. Anglik jest zwykle na tyle sprawiedliwy i tak jasno patrzy na rzeczy, iż wie, że główną rolę w wyścigu gra koń i, o ile mu jeździec wyraźnie nie przeszkadza, zawsze wygra, jeśli góruje klasą nad przeciwnikami.

Miejmy jednak nadzieję, że to samochwalstwo zniknie u nas wkrótce, skoro ludzie nabiorą doświadczenia.

(D. c. n.)

Rozmaitości.

Z Auteuil. Na torze w Auteuil przypadają już teraz znaczne nagrody dla trzyletnich koni. Dnia 18 czerwca była rozegrana w wyścigu z płotami na przestrzeni 2,800 metr. nagroda „Wild Monarch" 20,000 fr. Pierwszy u słupa stanął źrebiec „Fusélé" (A. Johnson) po Lutin i Needle p. I. Sterna, wyprzedzając „Claquot" (Ellison) p. J. Pric'a i pięć innych koni.

Do handicapu w Vichy o wielką nagrodę międzynarodowego klubu ogłoszone zostały już wagi. Koni do tego handicapu na przestrzeni 2,600 metr. zapisanych zostało 107. Najwyższą wagę otrzymała 6-let. słynna „Camargo" p. A. Abeille, a mianowicie 63½ kg. (około 159 f.) Drugie miejsce zajmuje 5-let. „Exema" 61 kg. v. hr. d'Harcourt i tęż samą wagę 4-let. „Torquato Tasso" p. J. Suhozanetta. Następnie skala wagi spada dość umiarkowanie i na końcu listy widzimy dwanaście trzyletnich koni, którym naznaczona została równa waga 46½ kg. Niżej zdaje się handicaper zejść nie mógł i na podobną wagę nie łatwo jeźdzców znaleźć.

Doroczny przetarg koni ze stada w Jardy. Pan E. Blanc właściciel słynnego stada w Jardy urządza co rok przetarg na nadkompletne yearlingi. Posiadając znaczną ilość klaczy, nie możliwem jest zatrzymać całą młodzież w treningu. Roczniaki zatem budzące mniej nadziei, chociaż ich pochodzenie jest bardzo dobre, zostają sprzedane. Omyłka do pewnego stopnia jest zawsze możliwa ale ta *omyłka* jest właśnie główną przynętą dla nabywców, a nie wyklucza owej konieczności względnego ograniczenia liczby młodzieży.

Przetarg w tym roku odbył się w Saint James w zakładzie p. Cheri przy licznym „international" współudziale sportsmanów. Pomimo wysokiej sławy jaką obecnie cieszą się konie p. E. Blanca, pomimo, iż roczniaki miały przeważnie w swym rodowodzie Flying Foxa, Winkfields Pride'a, Masqué, przeciętna cena wyniosła tylko około 4,000 fr. Najdrożej zapłacony został „Papyrus" (Winkfield's Pride i Poupée), którego nabył G. hr. de Ganay za 15,000 fr. Następnie „Lydia" (Flying Fox i Ayrshire Rose) doszła do 8,200 fr. i przysądzona została p. Antonio Fernendes. Za źrebicę „Arabie" również po Flying Foxie i Fantasie zapłacił p. Marghiloman 7,500 fr. „Yalla" (Winkfield's Pride i Malta) była przyznana hr. Turati za 6,300 fr. To były najwyższe osiągnięte ceny.

Niektóre roczniaki były oddane bardzo tanio, a mianowicie: „Thebes" (Flying Fox i La Chapelle) została nabyta przez hr. Dauger za 500 fr., a „Medinette" (Masqué i Fennela) przez margr. de Tracy za 620 fr., a „Mamie" (Masqué i La Chataigneraie) przez p. Andraut za 100 fr. Ogółem sprzedanych zostało czternaście roczniaków. Przytoczone cyfry dowodzą, iż nawet w tak bogatym kraju jak Francya tylko roczniaki dobrze rozwinięte, wyrośnięte i mające dobre pochodzenie otrzymują wyższe ceny, inne małe, nie wyrośnięte, zawiędłe, zbywane są bardzo tanio, chociaż mają wyborne rodowody. Czyli, sama *krew* nie płaci, do krwi trzeba konia. Pomimo tego nabywcy owych nie udanych lub zatrzymanych w swym rozwoju źrebaków mogą pocieszać się nadzieją, że *czasami* i z takich nędznych ale szlachetnych latorośli wyrastają konie. W tych znów rzadkich wypadkach siła krwi, gdy organizm wzmocnił się, zwycięża.

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA i MYŚLIWEGO:"

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie do 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków: „Kuryer Sportowy"):

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kuryer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy."):

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 23 Іюня 1904 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**